GAZETA DLA KOBIET

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia kobiecego.

Rok XXIII | Poznań, czerwiec 1931 r. | Nr. 6.

Związek - Jubilat.

Dwudziestopięciolecie pracy społeczno-oświatowej, które dnia 13 i 14 czerwca br. obchodzi Związek Kobiet Pracujących w Poznaniu, każe nietylko członkom tego związku spoglądać z radością i dumą na mijające ćwierćwiecze owocnej pracy, ale winno naprowadzić ogół kobiet myślących naszego społeczeństwa na poważną myśl o potrzebie zrzeszania się najliczniejszych zastępów kobiet pod sztandarem katolickich postulatów i katolickiego programu pracy. Związek-jubilat jest według dekretu ks. Kardynała Prymasa członkiem Akcji Katolickiej, t. zn., członkowie jego powołani są odtąd do udziału w hierarchicznym apostolacie Kościoła. Ojciec św. w ostatniem swojem przemówieniu z dnia 19 kwietnia br. powiada: „To powołanie osób świeckich jest rzeczą wspaniałą, jest powołaniem do współpracy nad ratunkiem dusz". Aby to wzniosłe zadanie móc spełnić, trzeba się kształcić umysłowo, by gruntownie posiąść zasady nauki katolickiej nietylko o Bogu, ale i o celu człowieka, o społeczeństwie, wychowaniu, pracy i t. d. To jest tedy pierwszym celem naszych stowarzyszeń. „Z wiary waszej wola wasza, z woli waszej czyn wasz będzie", mówił Krasiński. Tak też z wiary, wiedzy i woli naszej wyrośnie czyn życia naszego, które będzie naśladowaniem żywota Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Czyn nasz osobisty i zorganizowany „dotrze tam, gdzie chodzi o sprawy i problemy moralne, o dobro i zło, o przykazania Boże i prawa świata, o moralność i niemoralność, o dobro, albo szkodę dusz", mówi Pius XI.

Do tej wielkiej akcji jest powołana kobieta tak samo jak mężczyzna. W pewnej mierze kobieta lepiej i głębiej niż mężczyzna odczuwa potrzebę moralnego odrodzenia świata w duchu Chrystusowym. Odkąd kobiety tłumnie musiały wyjść z obrębu swego dotychczasowego królestwa, z domu rodzinnego, aby zarobkować porówno z mężczyzną, tem boleśniej odczuły wszelkie niedomagania, jakie zachodzą w warunkach pracy i życia mas zarobkujących, tak wśród pracowników fizycznych, jak i umysłowych. Aby pogodzić tę nowoczesną pracę kobiety z jej godnością ludzką, sumieniem i obyczajem, powstał przed 25 laty Związek Stow. Kob. Prac., który tym najwyższym wskazaniom przez ten czas wiernie służył, wychowując kadry dzielnych kobiet. W myśl nauk Ojca św. Związek i nadal będzie wskazywał zastępom kobiet, pracujących w domu i poza domem — a imię ich legjon — „jak się uświęca pracę, jak się ją uszlachetnia, jak czyni się ją wytwórcą nietylko pożywienia materjalnego, ale także pożywienia, które rodzi żywot wieczny".

Czem jest Org. katolicka dla kobiety pracującej zawodowo.

Było to przed 12 laty, późną jesienią. Jako młode dziewczę, wybrałam się na drugi kraniec Polski, do cichej wioski wielkopolskiej, by tam całe siły włożyć w pracę nad duszami młodych pokoleń. Maleństwa kochane ciekawie patrzyły na „nową nauczycielkę" i z zachwytem chłonęły każde słowo polskiej mowy. Ale poza tą pracą zawodową, czułam się taka osamotniona w różnych codziennych troskach szarego życia... Raz przypadkowo, rozmawiając z ówczesnym księdzem proboszczem, dowiedziałam się, że na terenie parafji istnieje „Stow. Kobiet Pracujących", którego zadania i cele po przestudjowaniu „Ustaw", zachwyciły mię i zainteresowały. Pierwsze zebranie, na którem byłam obecna, wydało mi się jakby promykiem światła słonecznego, które z poza chmur tęsknoty i osamotnienia. przedarło się ku mnie.

O jasności tęczowa tych promiennych dni, kiedy upojona wielkiemi hasłami pracy dla Boga i dla Ojczyzny, znalazłam się na sali zebrań między stowarzyszonemi druchnami, gdzie odrazu poczułam się jak w rodzinnem gronie i gdzie życzliwe twarze słały ku mnie uśmiechy serdeczne!... Czem jest stowarzyszenie dla kobiet pracujących zawodowo, zrozumiałam wówczas najlepiej. W tej ciężkiej szarzyźnie życiowej, gdy niebezpieczeństwa zepsucia czyhają na sumienie katolickie i dusze młodzieńcze, gdy zgubne hasła jak straszliwy jad przesiąkają w serca i umysły, gdy zwątpienie i niewiara każdą najdrobniejszą szczeliną wkradać się usiłuje — naszym to katolickim stowarzyszeniom zawdzięczać należy, że kobieta polska w zachodnich ziemiach, dzierży tak wysoko sztandar swego powołania, że pamięta o godności swej i posłannictwie, od Stwórcy danem. Stowarzyszenie — to nasze wytchnienie po trudach pracy zawodowej, wykonywanej czy to w domu, czy poza domem, to osłoda w troskach i goryczach, spójnia łą-

cząca nas obywatelki — Polki w grono siostrzane, to ciepłe odbicie ogniska rodzinnego, a wreszcie rozrywka godziwa, dla ducha i ciała. Wszystkie te radości i pokrzepienia zarazem daje nam katolicka Organizacja Kobiet Pracujących.

Więc Ty, Związku Ukochany, witaj nam dziś, w dniu wielkiego Jubileuszu! Cieszymy się Tobą, dumne jesteśmy z Ciebie i prosimy Boga, byś nas zawsze krzepił i tulił w Swych opiekuńczych ramionach. *Stanisława Stopowa — Kicin.*

„Najśw. Serce Jezusa, przyjdź Królestwo Twoje Eucharystyczne".

Nabożeństwa do Najświętszego Serca Jezusowego, odprawiane po kościołach naszych w pierwsze piątki miesiąca, z szczególną zaś uroczystością w piątek po oktawie Bożego Ciała, są źródłem niewyczerpanych łask i szkołą chrześcijańskiej miłości społecznej. „Moje Boskie serce — mówi Pan Jezus w objawieniach do św. Małgorzaty — tak bardzo kocha ludzi, że nie może przechować w sobie płomieni gorącej miłości; trzeba, aby się rozeszły przez ciebie, aby ludzie wzbogacili się jego kosztownemi skarbami". Tej Chrystusowej miłości Boga nadewszystko nam potrzeba, w niej zakwitnie cudowny kwiat miłości braterskiej, że jeden drugiemu będzie pomagał, będzie go oświecał, za jego zbawienie i życie gotów dać.



Ecce panis angelorum (oto chleb anielski).

Ojciec św. Pius XI ustanowił na czwartek po oktawie Bożego Ciała święto Eucharystycznego Serca Jezusowego, bo widocznym znakiem ofiarnej miłości Boskiego Serca jest Najśw. Sakrament. Jest on Ciałem i Krwią Pańską, a zatem też i mistycznem Sercem Jezusa, które do serc naszych się zbliża na żywot nasz i zmartwychwstanie nasze.

Wielce zbawienny i godny najgorętszego polecenia jest zwyczaj intronizacji Boskiego Serca Jezusowego w domach rodzinnych, szkołach, pracowniach, urzędach. Domownicy oddają się przez to Sercu Jez., z niego czerpią siły do zgodnego i świętego pożycia. Aktu tego dokona na życzenie każdy duszpasterz.

W siedemsetną rocznicę zgonu św. Antoniego Padewskiego.

Żywot tego wielkiego u Boga świętego jest tak sławny, że zna go niemal każde dziecko. Jest on patronem we wszelkich sprawach, wzywamy jego pomocy szczególnie w naszych kłopotach doczesnych, nazywają go nieraz patronem od zguby, od jakiejbądź straty. Obok św. Franciszka z Asyżu, założyciela zakonu franciszkańskiego, jest on najpiękniejszą ozdobą tego zakonu. Jest on też rówieśnikiem św. Franciszka. Skromny braciszek zakonny, zniżający się w wielkiej pokorze do najniższych posług kuchennych, ukrywał tam przez długi czas swoją mądrość i niezwykłą bystrość rozumu. Stąd fantazja ludu nazwała go św. Antonim z osiołkiem. Jednak Opatrzność Boża kazała mu zajaśnieć zaletami rozumu i serca wśród zdumionych braci i ojców zakonu. Wnet po otrzymaniu święceń kapłańskich zasłynął jako kaznodzieja i cudotwórca. Ognistą swą wymową zapalał najoziębłejsze serca, wytykał możnowładcom ich błędy i nadużycia, godził zwaśnionych, nawracał grzeszników i heretyków. Pod koniec życia przebywał najczęściej w Padwie we Włoszech, stąd jego przydomek. Tam też zmarł, utrudzony pracą, dnia 13 czerwca 1231 r., licząc dopiero 36 lat. Śmierć jego obwieściły po ulicach dzieci żałosnem wołaniem: „Umarł nasz święty!" Kościół św. tak każe nam się modlić w dniu św. Antoniego: „Wszechmogący, wieczny Boże, któryś Twego świętego wyznawcę Antoniego wsławił niegasnącym blaskiem cudów, spraw łaskawie, abyśmy za jego przyczyną osiągnęli to, o co przez jego zasługi z ufnością Cię prosimy. Amen".

Mój wielki los.

Jestem robotnicą. Pracuję w tkalni. Już trzeci rok mija, odkąd znalazłam w niej zajęcie. Przedtem objałam się kolejno po różnych branżach. Po ukończeniu szkoły powszechnej zaczęłam od dziewczynki do posyłek w kawiarni. Nogi moje rosły jednak szybciej niż zarobek, a w domu był gwałt o pieniądze. Postanowiłam więc zostać fryzjerką, bo to wiadomo, kto ma mieć pieniądze, jak nie fryzjerki! ale po kilku tygodniach rozchorowałam się, bo duszna atmosfera „salonu" ani rusz nie smakowała moim płucom. Poszłam więc na ekspedjentkę. Cóż kiedy miałam pecha i mój pracodawca zrobił plajtę. On poszedł na świeże powietrze, a ja na zieloną trawkę. Ponieważ jednak nie na długo starczyłoby tej pa-

szy, musiałam szukać nowej posady. Zrobiwszy zaś doświadczenie, że od całodziennego stania bolą nogi, postanowiłam siedzieć. A no i siedziałam kolejno w fabryce czekolady i w drukarni, a teraz siedzę w tkalni. Tak się złożyło, że muszę w niej pracować, bo rodzice przenieśli się z poprzedniej miejscowości i nie mogąc znaleźć nic innego, musiałam wkońcu zgodzić się na tkalnię, choć płuca moje buntują się przeciw temu. Ale trudno — jeść trzeba.

Jednak niema złego, coby na dobre nie wyszło. Dzięki temu, że się tu dostałam, zetknęłam się z organizacją pracownic przemysłowych, która wywołała przewrót w mojem życiu. Nie wszystkie przewroty bywają szczęśliwe, ten jednak był dla mnie tem, czem bywa wielki los na loterji. A zrobiło się to tak. Jedna z koleżanek zaciągnęła mnie raz na jakieś zebranie i zapisałam się na członka, trochę z ciekawości, ale więcej przez grzeczność dla tej, która tak życzliwie namawiała mnie na wstąpienie.

Zaraz jakoś w pierwszych tygodniach stowarzyszenie moje zwerbowało grono młodych dziewcząt, które dopiero myślały o wyborze zawodu. Stowarzyszenie zainteresowało się bardzo tem, czem one mają zostać w życiu. Jakaś pani przeprowadziła z niemi szereg pogadanek, w czasie których wybadała ich uzdolnienia, doradzając im, jak się później okazało, bardzo trafnie, czem która ma zostać. Wskazała im też odpowiednie kursa, tak że każda z nich mogła w krótkim czasie zdobyć właściwe przygotowanie i bez trudności znaleźć zajęcie, każda w swojej branży. Ponieważ odpowiadało ono ich upodobaniom, a także ponieważ te dziewczęta przygotowały się do swej pracy odpowiednio, nie zmieniały tyle razy zawodu, co ja, która co kilka miesięcy chwytałam się czegoś innego i wszędzie zaczynać musiałam od nowa, bo niczego nie umiałam porządnie.

W stowarzyszeniu tem przeprowadza się także stałe badanie co do zdrowia członków i okazuje się często, że wiele z nas zajmuje się pracą wręcz dla danego organizmu szkodliwą. Aby temu przeciwdziałać, ułatwiają nam kolejno wyjazd na kolonje letnie, żeby choć w części zapobiec fatalnym skutkom atmosfery fabrycznej.

Ale wszystko to było niczem wobec „rewolucji", jaką towarzystwo dokonało w salach fabrycznych. Zdarzyło się tak, że jedna z robotnic padła ofiarą nieszczęśliwego wypadku. Maszyna zmiażdżyła jej rękę i dziewczyna stała się kaleką na całe życie. Prezeska nasza zrobiła wywiad. Okazało się, że maszyna nie miała przepisowych ochraniaczy i wypadki takie wśród ruchu i pracy mogły się częściej powtarzać. Stowarzyszenie poczyniło kroki, aby zarząd fabryki wprowadził zabezpieczenie maszyn, do czego zresztą zmusza ustawa o urządzeniu warsztatów pracy. Ale jak wiadomo ustawy są pisane na papierze i nie każdy myśli o stosowaniu się do nich. Oczywiście nie poszło to piorunem i wiele było chodzenia i starań. Zarząd musiał jednak liczyć się z opinją, jaka wytworzyła się w mieście i wprowadził ochraniacze. A wszystko to jest zasługą naszego towarzystwa, które naprawdę dba o dobro członków. Mamy też poradnię prawną, która udziela nam rad w różnych zatargach z pracodawcą i dzięki temu zawsze dostajemy to, co się nam należy.

Jednem słowem towarzystwo nasze jest matką naszą w sprawach zawodowych i dba o nas, aż strach, a że cieszy się ogromnym szacunkiem wśród społeczeństwa, więc też liczą się z niem poważnie. Ale to jeszcze nie wszystko. Stowarzyszenie nasze dba nietylko o nasze ciało, lecz również o umysł i o duszę. Przyznam się szczerze, że gdyby nie częste czytania, pogadanki wieczorne i t. p., stępiałabym przy mojej maszynie, niczem nigdy nie ostrzony pilnik. Ze szkoły wyniosłam naparstek wiedzy i ten naparstek byłby w krótkim czasie wyparował w dusznej atmosferze tkalni. Dolewam jednak do niego stale nowe wiadomości i mogę powiedzieć, że mam wrażenie, iż naparstek mój zmienił się w szklankę, a mam nadzieję, że z czasem urośnie może w przyzwoitą beczułkę. Kosztuje to trochę pracy, ale jednak dzięki temu — patrzcie ludzie — skrobię moje wspomnienia... do gazety.

Aha, jeszcze coś! Przestali na mnie wołać: zawalidroga! Czy to było moje nazwisko? Nie! Nazywam się trochę ładniej, ale przezwali mnie ludzie zawalidrogą, bo byłam strasznie nierozruszana. Mówię wam — klocek. Lecz odmieniłam się jak mnie zaczęli musztrować w mojem stowarzyszeniu. Proszę jednak nie myśleć, że ćwiczyłam z karabinem. Bynajmniej! To przyszło jakoś samo, przez ocieranie się z grzecznemi osobami. No, nie w tkalni przypadkiem, bo tam dobrych manier trudno nabyć, ale w naszem towarzystwie czasem grywałam na przedstawieniach, czasem przysłuchiwałam się odpowiednim wykładom, no i tak — zrobiło się. Zdaje mi się nawet, tylko nie śmiejcie się — że jestem wcale, wcale szyk dziewczyna.

Z tym szykiem, o jej, to on mnie kosztował całą hecę. O mało, a byłabym go przeklęła. Nie wiem czy można pisać o takich rzeczach w gazecie, no ale naskrobię to tak malutkiemi literkami, że może Ksiądz Redaktor nie dojrzy — i przepuści do druku. Wpadłam, powiem wam w sekrecie, niejednemu w oko. Myślicie, że mi to było przykre? Wcale nie. To też maluczko, a.. Ech, djabeł mnie opętał i tyle. Ale stało się coś dziwnego. Poprostu czułam, że trzyma mnie jakaś siła, coś co czuwa nade mną i woła: Jaśka stój! Jesteś nad przepaścią z której niema ratunku. I zatrzymałam się — nie, nie sama — tego o sobie powiedzieć niestety nie mogę, ale zatrzymał mnie zdrowy, silny, czysty duch mojej organizacji.

A dała mi ona jeszcze jedno. Coś, co jest jak srebrna piana na morskiej fali, jak złoty promień rozbijający się o szybę okna. Dała mi ona radość. Przyszła do mnie nawet nie wiem kiedy. Dawniej co? Troski, bieda, choroba, praca! Dziś naturalnie jest to samo, boć przecie nikt mi życia nie odczarował, ale przy tem wszystkiem towarzyszy mi teraz wesoły, niefrasobliwy śmiech, a gdy czasem trudno się na niego zdobyć, bo jakoś oczy mają właśnie „wielkie pranie", serca mego nie opuszcza mimo wszystko wiara, spokój, zadowolenie, a nawet radość. Tak, radość, że życie moje mimo trudów i cierpień jest szlachetne, czyste, prawe i pożyteczne. Jestem mrówką fabryczną — to prawda — ale jestem człowiekiem, który idzie naprzód i zajdzie, bo zajść chce tam, gdzie dobro i piękno i szczęście króluje wiecznie.

„Katoliczka" — tak się nieraz ze mnie natrząsali. Wściekła katoliczka! Myśli, że Pana Boga chwyciła za nogi! A jednak doczekałam się chwili, której nie zapomnę w życiu. Miałyśmy raz wielki zjazd. Och, co dziewcząt i kobiet się zjechało! Nie było w mieście sali, by nas pomieścić. A pochód to szedł i szedł bez końca. I nawet nie zauważyłam, że mnie majster widział w tym pochodzie. A tu na drugi dzień, jak się gazety nie rozpiszą o nas, jak nie zacz-

ną opowiadać, co my robimy w naszych towarzystwach i mówić o naszej potędze, o naszych zasługach! No i co powiecie, że od tego dnia jakby ręką odjął! Zrozumieli ludzie, że nasza organizacja, to nie jakaś tam sobie klepanina morałów, ale rozumna, twórcza i potężna komórka narodu.

Zapyta mnie kto może: A ty, Jaśka, coś dała twemu towarzystwu za tyle dobra, coś od niego zaznała? — Wstyd mi powiedzieć, bo nie wiele. Trochę składki i te wolne wieczory, cobym je i tak przemarnowała. Ale może jednak się mylę. Może jednak dałam coś więcej. Tak, dałam własną pracę. Samo byłoby się nie zrobiło. Wspólnemi siłami to wszystko powstało, wspólną ochotą, wspólną wolą. Bośmy zrozumiały, że nikt do nas nie przyjdzie i nas nie zbawi — ale my same musimy się jedna o drugą zazębiać i trzymać w zwartej gromadzie i stworzyć potężną organizację kobiet pracujących, a wtedy i byt wywalczymy sobie lepszy i umysł wzbogacimy i dusze uszlachetnimy i prawdziwą radość życia zdobędziemy i Polskę oddamy Chrystusowi!

Jaśka Anyżanka.

Jak św. Piotr siał grzyby, a św. Paweł pomagał.

Legenda, napisała M. Czeska-Mączyńska.

Zeszedł św. Piotr ze św. Pawłem na ziemię. jako że to był dzień poświęcony ich czci. Święty Piotr, staruszek dobry, zabrał z niebieskiej spiżarni chleba bochenek, był to bowiem rok wielkiego nieurodzaju. Ludzie zapomnieli prosić Boga o błogosławieństwo, gdy ziarno powierzali roli, zapomnieli błagać o pomoc Nieba i dziękczynić przy zbiorze i zaciążyła nad łanami ręka Pańska, nie nastąpił cud pomnożenia chleba, który Bóg spełnia dla nas co roku, a na który my patrzymy tak obojętnie, jakby się nam z prawa należał, i ziemia odmówiła plonu. Ludzkość trapiła nędza i choroby. Głód szedł ziemią, sunęła obok niego Niedola i obie kładły swoje kościste ręce na oczach ludzkich gorączką płonących.



Ciężki to był rok. A tu znowu susza nawiedziła, zboża choć niewyrosłe dobrze przybierały już złotą barwę, skręcała posucha liście na drzewach i wypalała trawy.

Idzie św. Piotr z towarzyszem swoim, idą lasem jodłowym, mrocznym, chmurnym, strzelistym, a w sercach ich ból i litość wielka. A tu nagle ptaszek z gałęzi spadł, prosto pod nogi świętego staruszka. I jemu zabrakło żywności i jego zabijał głód.

— Biedacy, oni w niczem nie zawinili, a cierpią... Więc odłamał św. Piotr chleba kawałek, rozkruszył w dłoni i rzucił na spaloną posuchą ziemię. Zbiegła się ptasząt gromada, otoczyła ich poszumem skrzydeł, rozgwarem dziękczynienia, wołaniem błagalnem:

— Cir! Cir!

— I mnie! I mnie! Cir... cir...

— A toż się opędzić nie można tej skrzydlatej hałastrze!

— Cir! Cir! takie biedne jesteśmy! Takie głodne!

— Zlituj się staruszku święty, zlituj! Bez winy jesteśmy, a cierpimy. Cir!

Tak żałośnie zawodziły, biły skrzydłami, świergotały, że serce św. Piotra nie mogło się oprzeć tej prośbie, szedł i chleb kruszył, a kruszył i karmił nim rzesze skrzydlate. Gdy wtem drogę świętym staruszkom zaszło ludzkie dziecię, malutka, wynędzniała dziewczynina o oczach bolesnych, o rączkach na szkielet wychudłych, szła, schylała się, po podłożu borów napróżno upatrując jagód lub korzonków.

— Spójrz Piotrze... dziecko...

— Jakie biedne... jakie wynędzniałe.

— Co tu robisz w borze, malutka?

Podniosła ku nim oczy wpół przytomne, wyolbrzymione gorączką:

— Korzonków szukam. U nas już od miesiąca niema chleba ni ziemniaków, oskrabków nawet, ani nic, jemy lebiodę i placki z gliny i tem żyjemy.

Święty Piotr sięgnął w zanadrze, by resztę niebieskiego chleba oddać dziewczyninie, gdy spostrzegł, że wszystek rozkruszył dla ptasząt głodnych i nic mu już nie pozostało dla tej ludzkiej drobiny nieszczęśliwej.

Więc zafrasował się bardzo i spojrzał na towarzysza, oczyma wilgotnemi od łez:

— Pomyśl Pawle, nie mamy już i my chleba, rozdany wszystek!

— Ale mamy modlitwę — odpowiedział Paweł.

I dwaj staruszkowie uklękli i modlić się zaczęli gorąco o chleb dla nędzarzy, o karmę dla biednych, przebaczenie dla grzesznych, o litość nad ową dzieciną, co patrzyła w nich żałosnemi, oczekującemi oczyma, a niewinna była, jako ptaszęta one. I oczy świętego Piotra wezbrały łzami, stoczyły się po twarzy promiennej, na ziemię spaloną posuchą.

W tem mgnieniu wiatr poruszył mroczne gałęzie jodeł, zaszumiały życiem wpół martwe pnie, zapachniało deszczem. Oto spadał dawno oczekiwany, ciepły, obfity, ożywczy, przesycał ziemię wysuszoną słonecznym żarem, niósł jej przebaczenie i błogosławieństwo Boga.

Natura cała zda się odetchnęła, trawy odzyskały swoją zieloność, rozpachniał się bór żywicą, zaświegotały radośnie wróble, rozśpiewały się skowronki, zagwizdały kosy. Życie szło, wracało, potężne, wspaniałe, twórcze życie.

— Ojcze! Daj chleb biedakom...

Modlili się staruszkowie, a łzy ich gorące spadały na ziemię, gdzie przed chwilą ptaszęta zajadały okruchy niebieskiego chleba i nagle zaczęły wyrastać z mchów małe, ciemno-bronzowe bocheneczki, rosły, rosły... Z początku maluśkie były jak ziarnka grochu, a po chwili miały już wymiary misy. Grzyby!

Całe rodziny prawdziwków o kapeluszach ciemno malowanych, o białej, silnej w ziemię wpartej nóżce.

— Zbieraj dziecino, zbieraj, nagotuj je w chacie, a chlebem będą dla ciebie i twoich. Pamiętaj jeno, że bez błogosławieństwa Bożego nic nie rośnie na ziemi, że o wszystko prosić, za wszystko dziękować należy. Albowiem z ludzkiego trudu i błogosławieństwa Boga spełnia się cud życia.

Rzuciła się dziewczynka dziękować, zbierać, wnet pełną miała zapaskę i leciała ku chałupom ostatnim wysiłkiem swoich nożyn chudych. Wpadła z nowiną do wsi:

Nie będzie już głodu! Dwóch staruszków Bożych chleb zasiało w lesie dla dobrych ludzi, dla biednych ludzi... Wieś cała wyległa zbierać, ale wielu zapomniało o przestrodze świętych, nie prosili, zapomnieli, rzucili się na grzyby bez słowa podzięki dla Tego, który je stworzył. Był wśród nich także chłopiec zły, nieusłuchliwy, grzeszny, nie wierzył w cud. Drwiący uśmieszek pełzał mu po ustach:

— Kto wie, co tam staruszkowie nasiali w borze...

Ale jak zobaczył grzyby, rzucił się i on, by je zbierać, długo szukał, bo zdawało się, że uciekają przed nim, chronią się lękliwie w mchy i porosty, aż wreszcie udało mu się znaleźć jednego, ale gdy go dotknęły jego grzeszne ręce, z prawdziwka — grzyb się stał djabelski. Z pokarmu pełnego zdrowego pożywienia... trucizna. Zaczerwienił się kapelusz grzyba odblaskiem piekielnej purpury, a nóżka zsiniała i pożółkła, czarną się prawie stała u nasady. Rozłamał chłopak swój grzyb znaleziony, obaczył jak siniał mu w ręce, owionął go zapach zgnilizny trupiej i krzyknął:

— Toć truciznę zbieramy!

Ale dziewczyna rozłamała swój. Biały był, czysty i wionął smakowitym zapachem.

— O nie, to twój tylko taki, nasze pokarmem będą dla głodnych, jak to obiecali święci staruszkowie.

— A czemuż mój siny, wstrętny, zgnilizną pachnie, czy trupem?

— Boś go dotknął grzesznemi rękami.

— Bajesz!

— Boś o niego nie prosił Boga, ani zań nie uczyniłeś dziękczynienia.

I od owego czasu, zawsze św. Piotr ze świętym Pawłem grzyby na ziemi sieją, głodnym na karmę. A gdy rok ma być nieurodzajny, to grzybów po lasach w bród, lecz gdy się urodzaj dobrze zapowiada, gdy nędza nie grozi, to grzyby, jak mówi podanie ludowe, kryją się pod ziemią i napotkać je wtedy trudno.

Grzmi wtedy w dzień św. Piotra i Pawła, deszcz ciepły, ożywczy zapowiedź plonów dostatnich niesie, a grzyby uciekają na dziesięć mil wgłąb ziemi, bo będzie dla wszystkich chleba dość, jeno te co z piekła są rodem, jeno djablaki, muchomory, trąbki, kozie brody zaściełają podłoże lasów krasując się przepychem barw i bezwartościowem pięknem swojem wabią.

O ćwiczeniu woli u dzieci.

Stwórca, nieskończenie mądry i dobry, nakładając na matkę ciężkie obowiązki, zaszczepił w jej serce potężne, rzecby można, wszechmocne uczucie — miłość do swych dzieci. Matka nie cofa się przed żadnym trudem, nie lęka się żadnej ofiary, gotowa zawsze pomóc, pocieszyć, bronić — słowem, czynić dobrze, co jest właśnie oznaką i dowodem miłości. Tak, czynić dobrze! Ale co jest prawdziwem dobrem dla dziecka? Czy chwilowa jego zachcianka, która za chwilę zamieni się w inną? Nie! odpowiadamy z naciskiem. Dobrem dla dziecka jest to, co czyni z niego prawdziwego człowieka i prawego chrześcijanina, co wyrabia w niem mocną, niewzruszoną wolę.

Uczyliśmy się już jako dzieci w katechiźmie, że człowiek składa się z ciała i duszy; dusza znowu posiada rozum i wolną wolę. Wszystkie te władze ludzkie można rozwijać i uszlachetniać. Dla rozwoju ciała konieczny jest sport, czyli rozsądne ćwiczenie cielesne. Do takich ćwiczeń sportowych należy np. pływanie, bieganie na łyżwach, różne gry w piłkę i t. d. Rozum, jako władza duchowa, a więc szlachetniejsza, kształci się przez zdobywanie wiedzy. Wiemy, że ludzie, którzy chodzili do szkoły, mają bardziej wyrobiony rozum, niż tacy, którzy żadnych nie pobierali nauk. Im więcej człowiek się uczy, tem rozum jest doskonalszy. Oczywiście wrodzone zdolności wielką odgrywają rolę. Wolę również można wyrobić przez ćwiczenie. Ale na czem polega wyrobienie i siła woli? Najlepiej może wyjaśni to przykład. Nauczyciel zadaje chłopcu pewną pracę, którą ma w domu odrobić. Chłopak zabiera się już do wypełnienia tych zadań. Wtem przychodzą koledzy, pragnąc go wyciągnąć z domu na zabawę. Poszedłby chętnie, bo lubi grę w piłkę, ale na pierwszem miejscu obowiązek. „Jak skończę zadania, przyjdę", mówi chłopiec. Każdy niewątpliwie pochwali taki postępek. Bronią zaś, która pokonała nęcącą pokusę, była silna wolna. Nie będziemy tutaj mnożyć niepotrzebnie przykładów, bo każdy z własnego doświadczenia wie, co znaczy silna wola.

Na dowód, jak ważną dla każdego człowieka rzeczą jest wyrobienie woli, niechaj posłużą słowa wybitnego uczonego i wychowawcy, Foerstera. Oto, co pisze: „Życie żąda codziennie, a nawet każdej prawie minuty od człowieka czegoś, co jest wbrew jego woli, a z tym, który jest dla siebie zbyt uległy i słaby, los obchodzi się okrutnie..." Kto ćwiczy swoją wolę codziennie w drobnych rzeczach, ten potrafi się oprzeć, kiedy przyjdą pokusy i będą chciały z niego uczynić niewolnika swego ciała.

Niema chyba matki, która widząc jakiś dobry uczynek swego dziecka, nie odczuwałaby szczerej ra-

dości. Ale każda matka powinna wiedzieć, że od wyrobienia woli zależy, czy dziecko postępuje dobrze albo źle i jak w późniejszem życiu postępować będzie. Każda matka winna też uświadomić sobie, że ona w głównej mierze jest powołana, aby wolę dziecka swego kształcić i wzmacniać, czyli wyrabiać jego charakter. Wprawdzie w kształceniu charakteru dziecka wybitny udział bierze szkoła i Kościół, zwłaszcza w wieku dojrzalszym dzieci, ale nie mylimy się twierdząc, że najważniejszą jest praca rodziców, a przedewszystkiem matki. Praca wychowawcza dziecka musi rozpocząć się niemal od kołyski i nim dziecko przyjdzie do szkoły lub zacznie korzystać z nauk Kościoła, matka kładzie niejako fundament całej pracy wychowawczej. Dlaczego jest rzeczą tak niezmiernie ważną, by wychowanie rozpoczęło się tak wcześnie? Dziecko wie dobrze, że od rodziców, przedewszystkiem od matki, potrzebuje pomocy, więc też w poczuciu tej swojej słabości pozwala sobą kierować, poddaje się chętnie jej rozkazom i życzeniom. A takie wypełnianie poleceń matki doskonale wyrabia wolę. Nie potrzebujemy chyba dodać, że rozkaz matki tylko wówczas kształci wolę dziecka, jeśli matka nakazuje to, co jest dobre i szlachetne. Wiemy dalej z doświadczenia, że rzeczy, których nauczyliśmy się za młodu, najlepiej utkwiły nam w pamięci. Podobnie też ma się rzecz z wolą. Do czego się człowiek w najmłodszym wieku przyzwyczai, według tego postępuje do śmierci. Potwierdza to także Pismo św. „Młodzieniec wedle drogi swej; choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej" (Ks. Przysł. 22, 6).

W.

List Matki Chrzestnej.

Kochana Marysiu!

W zeszłych listach udzielałam Ci rad i ostrzeżeń, abyś była bardzo rozważna i ostrożna w decyzji przy wyborze męża.

Nie trzeba jednak, Marysiu Kochana, tak bardzo martwić się tem, co napisałam, bo chociaż zalecałam Ci rozwagę i roztropność, nie napisałam przecież, że niema już na świecie mężczyzn dobrych, moralnych, religijnych, zasługujących na szacunek. Może serduszko Twoje wiedzione przeczuciem, znalazło człowieka godnego miłości, któremu możesz zaufać i z którym będziesz mogła w szczęściu przeżyć długie lata małżeństwa.

Jeżeli wybrany przez Ciebie narzeczony zasługuje na zaufanie, na szacunek, oddaj mu swe serce i swą rękę, ale znowu zastanów się, czy kochasz go prawdziwie, czy nie popełniasz omyłki.

Pamiętaj, Dziecko Kochane, że przez słowo „miłość" nie trzeba rozumieć tylko zakochania się, popędu zmysłowego, który jest dany od Boga dla wielkiego celu — tworzenia ludzkości. Uczucie miłości może dać szczęście wtenczas jedynie, o ile jest oparte na szacunku wzajemnym do siebie, na przywiązaniu i przyjaźni. Napisałaś w liście do mnie, że kochasz swego narzeczonego, że ufasz mu i szanujesz go. Wierzę Ci, Marysiu, i wierzę, że Twój wybrany zasługuje na Twoją miłość. Proszę Cię jednak, abyś pomyślała nad tem jeszcze, czy potrafiłabyś go kochać tak samo, gdyby nagle został oszpecony, gdyby mu Bóg przez chorobę lub inne nieszczęście zabrał urodę? Jeżeli serce Twoje mówi, że mimo wszystkich oszpeceń, miłość do wybranego nie zmieniłaby się, to widać, iż uczucie Twoje ma podkład głębszy, a nie jest zakochaniem się, które dość szybko znika, maleje, przestaje istnieć.

Kobieta, która kocha męża miłością głęboką, nie załamie się, jeśli dozna przy boku swego wybranego nieszczęścia, lub jeżeli to nieszczęście tylko ukochanego dotknie, ale stanie się wtenczas jego podporą, dźwignią i oparciem. Czuwając bacznie znajdzie na wszystkie troski pomoc i radę, gdyż jej serce miłujące wskaże drogę do załagodzenia bólu czy gniewu.

Zdaj sobie sprawę, Marysiu, czy serce twoje ma w sobie tyle miłości i słodyczy, że potrafiłoby niejedną przykrość i ból lub gniew męża załagodzić, winę przebaczyć i o niej zapomnieć.

Jeżeli znajdziesz w sobie tyle miłości, słodyczy i pobłażania rozumnego, podaj mu rękę na długie szczęśliwe pożycie w małżeństwie.

Niech Bóg ma Cię w Swej opiece,

Twoja Matka Chrzestna.

Ogród w czerwcu.

Pamiętajmy wysiać w czerwcu dwuletnie kwiaty jak: bratki, niezapominajki, stokrotki, laki, malwy, orliki, gwoździki gruntowe i zimowe lewkonje, które wczesną wiosną kwitną w oranżerjach.

Z doniczkowych kwiatów wysiewamy w pudełka, lub w inspekta prymule, alpejskie fjołki, cynerarje, calceolarje.

W połowie czerwca przesadzamy do większych doniczek piękne gatunki sztobrów, chryzantemów, zakorzenionych zimą i wystawiamy na zagony nie na wielkiem słońcu. Doniczki zakopujemy po brzegi w ziemię. Pamiętać trzeba o utrzymaniu chryzantemów w należytej wilgoci, podlewając codziennie, a w razie suszy dwa razy dziennie. Raz na tydzień zaleca się dodać do wody krowieńca, aby rośliny były silne i miały ciemne liście. Chryzantemy wiążemy do kołeczków.

Fasoli tyczkowej dajemy podpory. Pomidory wiążemy do kołka o ile wyrosły i zaczynają się wiązać owoce, przycinamy wierzchołki i wycinamy zbyteczne pędy wyrastające z kątów liści. To wycinanie pędów jest niesłychanie ważne.

W końcu czerwca przestajemy wycinać szparagi ale zaleca się oczyścić zagony z chwastów.

W warzywniku wzruszamy ziemię i pielemy pilnie. Wysiewamy jeszcze fasolę, rzodkiewkę, szpinak i sałatę, aby mieć stale świeże jarzyny. — W czerwcu też należy myśleć o rozmnażaniu agrestu i porzeczek.

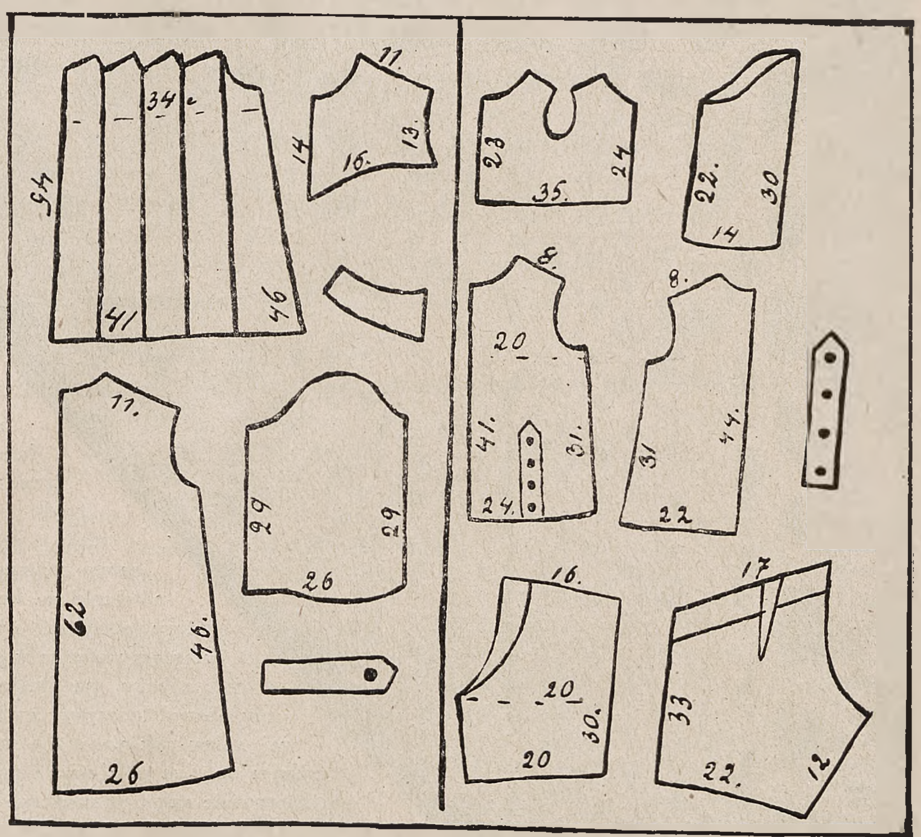
Po zebraniu owoców naginamy młode, boczne, mocne gałęzie krzaków agrestu i porzeczek na podsypaną koło krzaków świeżą ziemię. Kołeczkami przymocowujemy gałązki mocno do ziemi i przysypujemy dosyć grubo ziemią, zostawiając czubki gałązek na powierzchni, aby miały światło i powietrze. Gałązki przygięte do ziemi puszczają korzenie i przez lato żywią się nadal sokami starych krzaków. — Jesienią odcinamy zakorzenione gałązki blisko pnia krzaków, podważamy ostrożnie korzonki i nowy krzaczek sadzimy na zagonie w miejscu zacisznem. Po dwóch latach mocniejsze krzaczki dają pierwsze owoce. *Kl.*

Wskazówki i rady praktyczne.

SUKIENKA dla dziewczynki od 6—8 lat. Można ją uszyć z lekkiej wełny, kołnierzyk biały, gładki i krawat do koloru sukienki może być w białe grochy. Materjału potrzeba 1½ metra 100 cm. szerokości.



RDZA NA BIELIŹNIE. Nawet zastarzałe plamy rdzy usunąć można zwilżając je sokiem cytrynowym, a następnie przez prasowanie niezbyt rozpalonem żelazkiem przez gałganek lub bibułę. Powtarzać tę manipulację, dopóki plama nie zniknie.



UBRANKO dla chłopczyka czteroletniego z gładkiego materjału, wypustkowane innym kolorem. Potrzeba 1.70 mtr. materjału 70 ctm. szerokiego.

PIEGI. 28 gramów kamfory sproszkowanej rozpuścić w 112 gr. oliwy czystej, świeżej, stołowej, na wolnym ogniu i mięszaniną tą nacierać na noc miejsca dotknięte piegami, albo też używać lanoliny.

Drugi sposób. Używać spirytusu ogórkowego, obmywać twarz serwatką lub zsiadłem mlekiem (na noc), wreszcie nacierać twarz roztartemi w rękach poziomkami. Rzecz oczywista, wybrać należy jeden z tych środków, ten, który okaże się dla danej osoby najskuteczniejszy i jego się trzymać.

NA OPALENIZNĘ. Ogórki przejrzałe przekroić, wybrać miąższ z pestkami i włożyć do słoika kompotowego, a gdy będzie pełen, zalać spirytusem 90% i dobrze zakorkować. Zalać lakiem i postawić w suchem miejscu. Po paru tygodniach zawartość dobra do użycia.

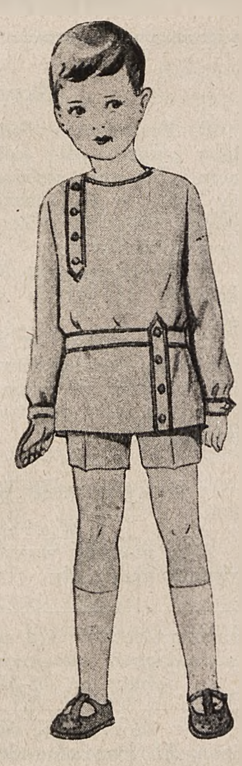
Przed użyciem przecisnąć wszystko przez czyste płótno, z rana i na noc przy myciu wytrzeć twarz tym płynem, zwilżając nim kawałek oczyszczonej waty.

Na opaleniznę dobrze jest także obmywać na noc twarz maślanką lub nacierać roztartemi świeżemi poziomkami.

NA ŚWIEŻOŚĆ CERY. Świeże fjołki, ugotowane w mleku stanowią znakomity środek na delikatność i świeżość cery. Po ugotowaniu kwiatów mleko należy przecedzić, zlać do butelki i nacierać niem twarz.

JAK ZACHOWAĆ W ŚWIEŻOŚCI ZERWANE KWIATY? Do kwarty miękkiej wody dodać pół łuta salmiaku i w tej wodzie zanurzyć końce łodyg kwiatowych, niezbyt mocno związanych, jeśli są w bukiecie, kwiaty będą długo świeże.

KARTOFLE ZAPIEKANE. Obrać kartofle, opłukać, osuszyć, a potem pokrajać na drobne plasterki. Zagotować mleko i do gotującego się wrzucić pokrajane kartofle i gotować powoli. Po ugotowaniu posolić, kto lubi, dodaje trochę pieprzu, ale zdrowiej — bez. Posoliwszy, ostrożnie wymieszać, przelać to wszystko do pokrywy do zapiekania, dodać masła i wstawić do rury, żeby się kartofle ładnie zarumieniły. Można też przed wstawieniem do rury posypać kartofle z wierzchu tartym parmezanem, czy innym serem, to bardzo dodaje smaku.

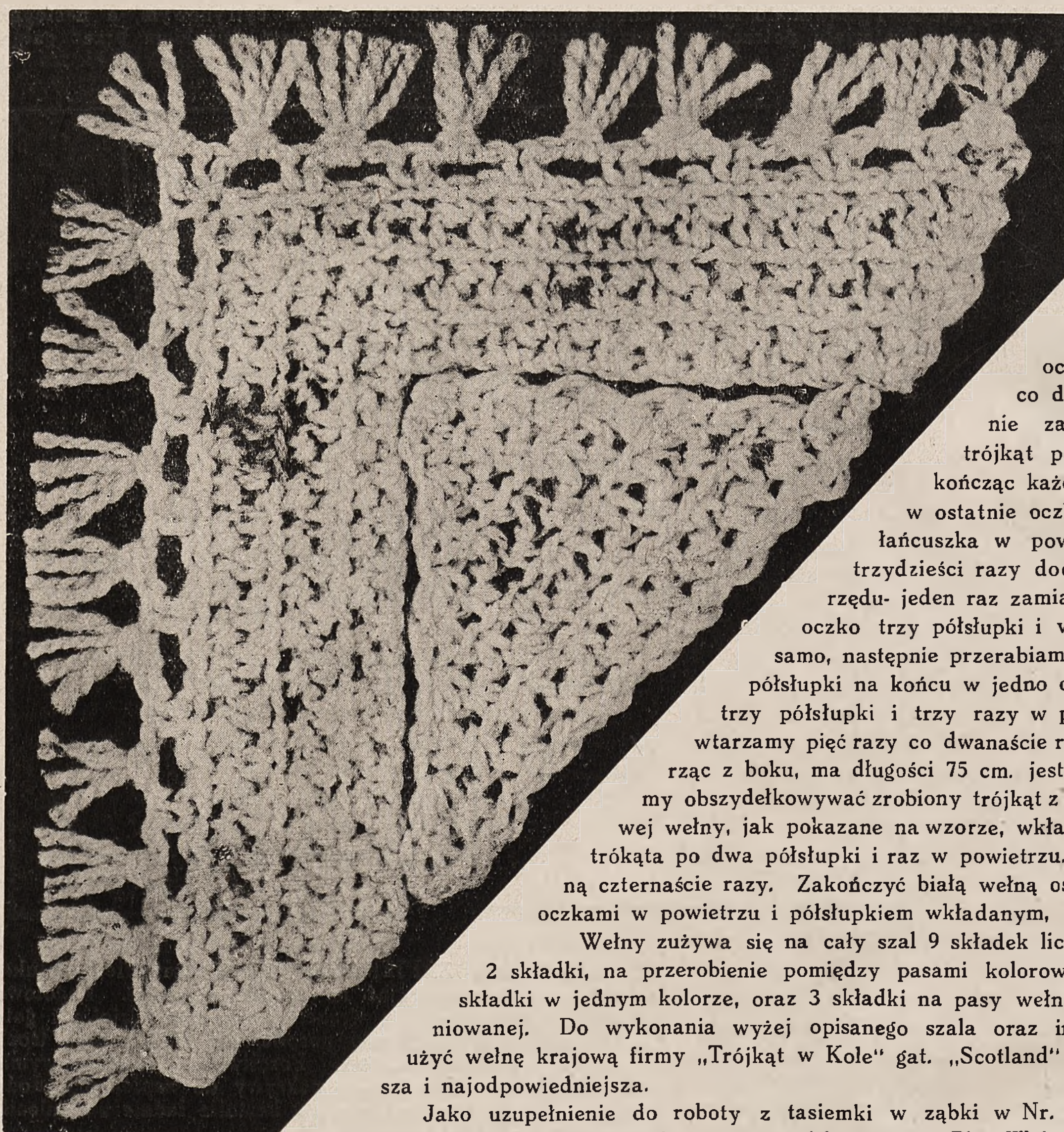


PURÉE Z CEBULI (czytaj — piure). Obrać cebulę, pokrajać na plasterki, włożyć do rondelka z łyżką masła i dusić na zwykłym ogniu. Gotując mieszać drewnianą łyżką, żeby się nie przypaliło. Kiedy cebula się zarumieni, dodać trochę rosołu dokładnie odtłuszczonego poprzednio i posolić. Nakryć rondelek, zmniejszyć ogień i gotować to wszystko trzy kwadranse. Po upływie tego czasu cebula będzie zupełnie rozgotowana, tak, że nie trzeba jej nawet przecierać. Wtedy zdjąć rondelek z ognia i dodać trochę musztardy, do smaku. Tak przyrządzona cebula doskonała jest do kotletów wieprzowych, lub baranich. Podawać nie na półmisku razem z mięsem, lecz osobno w małej salaterce.

Proporcja: 6 dużych cebul, 50 gr. masła, pół szklanki rosołu.

Cebula posiada liczne właściwości lecznicze (kamienie nerkowe, choroby pęcherza), więc nie żałujmy cebuli jako przyprawy.

Wzory robót.



SZAL TRÓJKĄTNY, wykonany robotą szydełkową w następujący sposób: Szal zaczynamy od samego trójkąta, podług próbki załączonej na wzorze. Robimy szydełkiem cztery oczka łańcuszka, następnie na tych czterech oczkach robimy dwa półsłupki rozdzielone, jeden półsłupek od drugiego jednem oczkiem w powietrzu, wrabianem co drugie oczko łańcuszka, następnie zaczęty od dwóch półsłupków trójkąt powiększamy w ten sposób, że kończąc każdy rząd zrobionego, wkładamy w ostatnie oczko dwa półsłupki i dwa oczka łańcuszka w powietrzu. Przerobiwszy trójkąt trzydzieści razy dodajemy na końcu przerobionego rzędu- jeden raz zamiast dwóch półsłupków w jedno oczko trzy półsłupki i w następnym rzędzie też tak samo, następnie przerabiamy dwanaście rzędów po dwa półsłupki na końcu w jedno oczko, i znów jeden rząd po trzy półsłupki i trzy razy w powietrzu, i to dobieranie powtarzamy pięć razy co dwanaście rzędów raz, kiedy trójkąt mierząc z boku, ma długości 75 cm. jest skończony. Teraz zaczynamy obszydełkowywać zrobiony trójkąt z dwóch stron pasami ›z kolorowej wełny, jak pokazane na wzorze, wkładając na brzegach i w środku trókąta po dwa półsłupki i raz w powietrzu. Przerabiamy kolorową wełną czternaście razy. Zakończyć białą wełną ostatni raz przerabiając dwoma oczkami w powietrzu i półsłupkiem wkładanym, co tworzy pętelki do frendzli.

Wełny zużywa się na cały szal 9 składek licząc po 50 gramów: na trójkąt 2 składki, na przerobienie pomiędzy pasami kolorowemi 2 składki, na frendzle 2 składki w jednym kolorze, oraz 3 składki na pasy wełny kolorowej, najlepiej — cieniowanej. Do wykonania wyżej opisanego szala oraz innych wyrobów włóczkowych użyć wełnę krajową firmy „Trójkąt w Kole" gat. „Scotland" i "Syrena", gdyż jest najlepsza i najodpowiedniejsza.

Jako uzupełnienie do roboty z tasiemki w ząbki w Nr. 4-ym 1931 r. — podajemy, że tasiemkę taką nabyć można w firmie Kałamajski, Poznań, Plac Wolności.

Skrzynka pocztowa.

P. Hassówna z Gniezna. Bardzo nam miło, że się pani podoba „Gazeta dla kobiet" świeżo przez panią zaprenumerowana. Ma pani słuszność że „za szybko się ją czyta". Myślimy wciąż o jej rozszerzeniu. Miejmy nadzieję, że nasze wspólne pragnienie ziści się. Przyznaną pani nagrodę niezwłocznie wyślemy.

P. Kłobusówna z Rakowa. Nadesłane przez panią rady praktyczne są bardzo dobre. Umieścimy je w najbliższym czasie.

P. Miroszanka ze Śląska Cieszyńskiego. Przepis na tort umieściliśmy, honorarjum prześlemy. Prosimy jednak o nadsyłanie na przyszłość nie przepisów kuchennych, bo o te łatwo, ale o różne rady praktyczne mało znane, na wzór tych, które umieszczamy.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 4, 1931.

Walerka — Kawaler.

Jako nagrody wyznaczyliśmy trzy książki, które w drodze losowania przypadły w udziale: p. A. Kłosinowej, p. H. Hassównie i p. Z. Mirek. Wierszowane rozwiązanie p. Kłosinowej podajemy:

Trzy minuty — tak niewiele,
A już huczne jest wesele!
Kto się dobrze zastanowił,
Prędko treść szarady złowił.

Wybierz najpierw trzy sylaby
Z których dotąd ci nieznana,
Uśmiech przyszłe wnet uroczy...
Piękna „Walerka" szukana.

Te samiuteńkie sylaby
Znów zmieszane i złożone,
Wykryją nam „kawalera",
Co ma Walerkę za żonę.

Wesoły kącik.

Jakaś pani czeka długo w zimnym sklepie na swą kolejkę.

— Co pani dostaje — pyta wreszcie uprzejmie sprzedawca?

— Zdaje się, że grypę, odpowiada pani z rezygnacją.

Abonament roczny pod opaską . . . . 2.50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . 2.— zł
Telefon nr. 15-27. Konto czekowe 200368.

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . . . 300.— zł
1 mm. 1 łamu . . . . 0.29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Za redakcję odpowiadają: Ks. Franciszek Marlewski i Helena Sobańska. Wydawca: Zw. Kobiet Pracujących. Poznań, Al. Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej fabryki papieru „Malta"